Nr. 253 — We Lwowie, Czwartek dnia 5. Listopada 1885. — Rok XXIV.

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie w kraju . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ — „
do Prus i Niemiec, „ Francji, „ Belgii i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Nadd., „ Serbii . . . po 7 złr. 50 ct.
Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika liczba 5.** — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od Administracji „Gazety Narodowej".

Przedpłata wynosi:
we Lwowie:
kwartalnie . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . 1 złr. 50 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . 6 złr.
miesięcznie . . 2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchii Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 4. listopada.

(Sprawa regulacji rzek galicyjskich. — Z delegacji austrjackiej. — Niezadowolenie Węgrów z polityki hr. Kalnoky'ego. — Zapatrywania Andrassy'ego na politykę zagraniczną. — *Pest. Lloyd* o przyjaźni z Rosją. — Rozmowa korespondenta *Nar. Listów* z posłem serbskim w Wiedniu. — Prasa rosyjska o oświadczeniach Kalnoky'ego. — Relacja posła austro-węgierskiego w Belgradzie. — *N. Tir. Stimmen* przeciwko br. Conradowi. — Rokowania o odnowienie ugody austro-węgierskiej. — Wybór prawyborców w Prusiech. — Pogłoski o zmianach w gabinecie rumuńskim. — Plan obrony Indyj Wschodnich).

Nowa Presse dowiaduje się z Krakowa, że sprawa regulacji rzek galicyjskich wejdzie na porządek dzienny obrad Izby posłów Rady państwa zaraz na pierwszych posiedzeniach po Nowym roku, na co się już zgodzili Czesi. Natomiast ma nie przyjść pod obrady i w bieżącej jeszcze sesji sprawa indemnizacyjna, albowiem załatwieniu jej w duchu, pożądanym przez Koło polskie, przeciwną jest większa część prawicy, a nawet wielu Czechów.

Komisja budżetowa delegacji austrjackiej zbierze się w ciągu bieżącego tygodnia na kilka posiedzeń celem wysłuchania sprawozdań referentów i odbycia wstępnych narad. Pierwsza merytoryczna narada odbyła się wczoraj (ob. telegramy), najbliższe zaś posiedzenie plenarne delegacji austrjackiej oznaczone zostało na poniedziałek.

Korespondent nasz wiedeński donosi nam w dzisiejszym liście o niezadowoleniu Węgrów z oświadczeń hr. Kalnokyego w kwestjach polityki zagranicznej. Tu dodamy tylko, że tam poważne koła polityczne noszą się z myślą urządzenia wielkiego zgromadzenia ludowego, które w siarczystej rezolucji i w ślad za nią idącej petycji do parlamentu dałoby wyraz uczuciom i zapatrywaniom szerszych kół społeczeństwa. Rezolucja i petycja mają się domagać, aby ludom bałkańskim w ogólności nie przeszkadzano w dążeniach do zdobycia wolności, a Serbom zwłaszcza nie dawano powodu do skarg na niewdzięczność Austro-Węgier, względem których zachowywała się Serbia z całą lojalnością. W ogóle dawna turkomania ustępuje miejsca żywej sympatji dla ludów chrześciańskich półwyspu Bałkańskiego.

O stanowisku hr. Andrassego w komisji dla spraw zagranicznych delegacji węgierskiej pisze *Pester Lloyd*:

„Wprawdzie polityka hr. Andrassego różni się w drobnych szczegółach od polityki hr. Kalnokyego, ale o różnicy zasadniczej niema mowy. Trzeba przecież pamiętać, że Andrassy tak samo postępował względem Rosji po zjeździe reichstadzkim, jak teraz Kalnoky, a postępowanie swoje zmienił dopiero wtedy, gdy spostrzegł, że go Rosja oszukuje."

Pester Lloyd oświadcza się następnie za utrzymaniem wprawdzie dobrych stosunków z Rosją, ale nawołuje równocześnie do jak największej przezorności ze względu na zawiedzione już raz zaufanie. *Pester Lloyd* wypowiada wreszcie nadzieję, że sfery decydujące nie będą cenić dobrych stosunków z Rosją wyżej, niż one na to zasługują.

Ciekawą rozmowę miał korespondent wiedeński *Narodnich Listów* z posłem serbskim w Wiedniu, Milanem Bogiczewiczem, o wrażeniu, jakie wywołało w rządowych kołach serbskich oświadczenie hr. Kalnokyego co do stosunku Austro-Węgier do Serbii. „Do rozczarowania — mówił poseł — niema jeszcze powodu, Austrja bowiem ani nie zachęcała, ani nie zniechęcała Serbii do mobilizacji. Serbia dąży albo do przywrócenia *status quo ante*, albo do kompensaty terytorjalnej za zniszczenie równowagi na półwyspie. Serbia zadowoli się przywróceniem dawnego stanu, ale gdyby go nie zdołano przywrócić, rozpocznie akcję na własną rękę i wtedy okaże się, czy jej nadzieje i ufność do Austrji spełnią się, czy zostaną zawiedzione. My jednak — rzekł Bogiczewicz — ufamy Austrji i wierzymy, że nas nie opuści."

Prasa rosyjska po przemówieniu cesarza w delegacjach nie upatruje już nic nowego w oświadczeniach Kalnoky'ego. Dzienniki petersburgskie podnoszą tylko otwartość, z jaką minister mówił o stosunku do Serbii, i odwagę, jakiej potrzebował, aby mówić wobec Węgrów o stosunku przyjaźnym względem Rosji. W ogólności jednak nie jest zadowoloną prasa rosyjska z wyjaśnień Kalnoky'ego.

Austro-węgierski poseł w Belgradzie, hr. Khevenhüller, złożył ministrowi spraw zagranicznych obszerne sprawozdanie o ostatnich fluktuacjach politycznych w Serbii i zachowaniu się swojem wobec rządu serbskiego. Zachowanie to było — jak twierdzi — ze wszech miar przyjacielskie, i objawiało się częstokroć goręcej, niż to było potrzebnem, ale ani jednem słowem nie zachęcał poseł Serbów imieniem swej monarchii do zbrojnego wystąpienia, ani też nie przyrzekał poparcia Austro-Węgier.

Odzywają się znowu głosy niechęci przeciwko ministrowi oświaty br. Conradowi. Tym razem mamy do zanotowania głos *N. Tir. Stimmen*, które piszą:

„Br. Conrad jest od dłuższego czasu silnie atakowany zarówno z lewicy, jak i z prawej strony. Konserwatywny prezes gabinetu dokazywał prawdziwych cudów, aby balansującego ciągle ministra oświaty utrzymać na jego stanowisku. Ostatecznie jednak trzeba się spytać, jak długo konserwatyści uchwalać będą budżet dla br. Conrada i jak długo odpowiadać będą za niego przed swymi wyborcami?"

Nar. Listy dowiadują się z Budapesztu, że rokowania o odnowienie ugody austro-węgierskiej rozpoczną się po zamknięciu wystawy budapeszteńskiej. Zrazu były różowe nadzieje co do odnowienia związku celnego i handlowego, obecnie jednak wystąpiły pod tym względem rozliczne wątpliwości i jest obawa, że zwłaszcza przy obradach nad podatkami pośredniemi wyłonią się trudności. Ministrowie Tisza, Taaffe, Szapary i Dunajewski odbyli w sobotę pierwszą merytoryczną naradę.

Rezultat prawyborów do sejmu pruskiego, w d. 29. października dokonanych, da się streścić wedle *National Ztg.* w tych słowach: „Nic się nie zmieniło i wszystko pozostanie po dawnemu." Pewnem było, że rząd będzie miał znowu do dyspozycji tak konserwatywno-klerykalną, jak konserwatywno-liberalną większość. Całe zaś zaciekawienie skupiało się około pytania: czy możebną będzie większość konserwatywna? Na pytanie to należy już dzisiaj odpowiedzieć przecząco. Obudwom frakcjom zachowawczym brakło do większości w przeszłej sesji sejmowej 32 głosów. Te 32 mandatów mogli oni zdobyć tylko na wolnomyślnych lub na tak zwanych dzikich. Tymczasem ostatni wybrani zostali ponownie prawie wszyscy, a z 52 mandatów dotychczasowych mają wolnomyślni zapewnione już 31, podczas gdy 5 odebrali im narodowo-liberalni. Pozostałoby przeto konserwatystom do zdobycia tylko 16 mandatów, z których dotąd zapewnili sobie jeden tylko i to w Elberfeldzie. Przypuściwszy więc, że żadnej w ogóle nie ponieśli klęski, to i w tak korzystnym przypadku większości w Izbie mieć żadną miarą nie mogą. Cała zmiana w liczebnym ustroju stronnictw w przyszłej Izbie deputowanych będzie ta, że wolnomyślni w zmniejszonych nieco, a narodowo-liberalni w powiększonych wystąpią szeregach."

W Bukareszcie od kilku dni obiega pogłoska o objęciu przez prezesa gabinetu, p. Bratiana, teki ministra wojny i o wstąpieniu do ministerstwa p. Majoresca, będącego jednym z przywódzców stronnictwa młodo-zachowawczego. Pierwszą z tych ewentualności, w razie sprawdzenia się, uważałaby opinia publiczna za wskazówkę zbliżających się ważnych wypadków. Co się zaś tyczy wstąpienia do gabinetu p. Majoresca, zaznaczyć należy, iż w ciągu ostatnich dwóch lat często wzmiankowano o zamiarze p. Bratiana powołania do gabinetu jednego z przywódzców partji młodo-zachowawczej. Polityka rządu rumuńskiego wskutek przyłączenia się do przymierza austro-niemieckiego obrała ten sam kierunek, jaki stronnictwo młodo-zachowawcze od dawna zalecało. Ale tym sposobem nie zostały usunięte różnice w zapatrywaniach na politykę wewnętrzną, z powodu których stronnictwo młodozachowawcze zostawało w opozycji do większości rządowej w Izbie deputowanych. Gdyby tedy sprawdziła się pogłoska o wstąpieniu p. Majoresca do gabinetu, przypuszczać by należało, że p. Bratiano poczynił ważne dla zapatrywań jego partji ustępstwa w polityce wewnętrznej, że mianowicie zaniecha wszelkich eksperymentów reformatorskich dopóty, dopóki zaprowadzone już reformy nie ustalą się. Oprócz zresztą p. Majoresca, ma także objąć tekę adwokat Statesco, który dawniej już, jako minister spraw zagranicznych i sprawiedliwości, był członkiem gabinetu p. Bratiana.

Jedno z pism londyńskich podaje następujące szczegóły o wypracowanym przez rząd angielski planie obrony Indyj Wschodnich przed najściem nieprzyjacielskiem. Wykonanie jego pociągnie za sobą ogromne koszta obliczone na ośmdziesiąt milionów funtów sterlingów, które mają być wydane w przeciągu ośmiu do dziesięciu lat. W mowie będący plan obejmuje obronę Singapory, Ceylonu, Adenu, Bombaju i Kurrachee. Ten ostatni punkt zamieniony być ma w nader ważny plac broni. Wybudowaną będzie też droga żelazna do Piszynu, która przechodzić ma przez założony także silnie ufortyfikowany obóz. Dalej ufortyfikowanym być ma wąwóz Kojak, a w Chumar, w miejscu, gdzie się droga żelazna kończy, założony będzie drugi wielki obóz oszańcowany. Ztamtąd aż do Kandaharu, wszystkie roboty ziemne i mosty mają być w taki sposób urządzone, ażeby w ciągu kilku dni położone być mogły szyny. Oprócz tego zachodzi zamiar poczynienia wszelkich przygotowań do budowy drogi żelaznej, mającej być poprowadzoną między Kandaharem i Kabulem.

Plan obrony Indyj wskazuje dalej, że Peszawer silnie będzie umocniony, Jumrod zamieniony w twierdzę, a wzdłuż brzegów Indusu wybudowana droga żelazna strategiczna, mająca łączyć między sobą Kohat, Dua Izmael Chan, Attok i kilka innych ważnych punktów. Stacje górskie: Murra, Dalhousie i Kasauli, również silniej ufortyfikowane, służyć mają za miejsce schronienia dla kobiet, dzieci, chorych i rannych. Plan to rozległy, a może i dobrze obmyślany, ma jednak tę słabą stronę, że do jego wykonania potrzeba 8—10 lat. Jest to przeciąg czasu zbyt długi, zwłaszcza, że w Azji środkowej stanowcze wypadki, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wcześniej nastąpią. Przeciwnicy Anglii, mogący być prędzej do akcji gotowi, nie mają żadnego powodu odraczać działań aż do chwili, w której ona ukończy swój system obwarowań.

Korespondencje „Gazety Narodowej".

Kraków d. 3. listopada.

(*Sprawa przemysłu domowego i chmielarska.*)

(*fs.*) Czytaliście zapewne artykuł o podniesieniu przemysłu krajowego, nadesłany z Krakowa, a umieszczony w piśmie, wychodzącem we Lwowie, artykuł, który decyduje o przemyśle krajowym, a nie wie zgoła, co dla tego przemysłu w ogóle, w szczególności zaś dla przemysłu domowego już zrobiono nietylko ze strony naczelnika naszej autonomii, ale co także, głównie ze względu na nasze miasto, zamierza czynić i czyni już nasza Rada miejska, za aprobatą marszałka dr. Zyblikiewicza, który na tem polu niestrudzenie pracuje.

Autor rzeczonego artykułu, p. Bolesław Woysym Antoniewicz żąda dla przemysłu, aby „1) zapewnić odbyt wyrobom (!) teraz wyrabianym (!), 2) wyroby te stopniowo ulepszać." Dlatego ma być zawiązaną liga (słuchajcie!) której członkowie zachęcać się mają wzajemnie do kupowania wyrobu krajowego. Dobra ta chęć, niestety, pozostać musi w dziedzinie naiwnych chęci. Dalej projektuje autor sporządzenie spisu miejscowości, w których i jaki przemysł istnieje; projektuje wezwać przemysłowców, aby sporządzali cenniki illustrowane, dostępne dla członków ligi; projektuje wreszcie założenie sklepów, sprzedających wyłącznie towary krajowe.

Smutna to rzecz, czytać coś podobnego, co wprowadza chaos w tę tak ważną kwestję, co ją stawia na takim punkcie, jak gdyby nikt się jej jeszcze nie był dotknął, jak gdyby ta żywotna kwestja leżała u nas zupełnie odłogiem. Pracowano nad nią i pracują do dziś dnia. Marszałek postawił ją na pierwszym planie swej tak pożytecznej dla kraju działalności; ale brak ludzi, którzyby tę tak żywotną kwestję w praktyce popierać zechcieli, czy to czynem, czy kapitałem. Deklamować publicznie łatwo, ale kiedy się zejdzie na pole praktycznej pracy, to się dojdzie do przekonania, że nie ligami należy ratować przemysł krajowy, nie frazesem, że patrjotyzm nakazuje kupować wyrób krajowy droższy a może gorszy. Tu trzeba pracy i reformy żądać w pierwszym rzędzie od rzemieślników samych, od taniości wyrobu i jego jakości, od wprowadzenia w życie spółek przemysłowych po miastach. Spółki te, złożone z rzemieślników, z drobnemi kapitałami, powinny wziąć w opiekę wszystkich swych członków, sprowadzać materjał tani, dobry, z pierwszej ręki, a wydobyć naszego rzemieślnika z tego ciężkiego pośrednictwa, które za lichy materjał do przerobienia każe sobie płacić premię bajecznie wysoką, a tę premię opłaca rzemieślnik, ostatecznie zaś nabywca wyrobu. Wiemy dobrze, jak choćby spółka tarnowska handlu skór, lub lwowskie Towarzystwo handlu skór rozwija się pomyślnie, i o ile taniej członkowie jego nabywać mogą wyborne skóry, a więc taniej i dobre wyroby swoje sprzedawać. Tak powinno być na każdem polu, w każdem rękodziele, i to zasada najpierwsza: pozbyć się pośrednictwa wyzyskującego, a dostarczającego lichych materjałów; sprowadzać materjały z pierwszej ręki.

Prosta to i pierwsza zasada, od której powinna się zacząć akcja po miastach względem podniesienia przemysłu, akcja pod opieką ludzi uczciwych i znanych, lub kół miejskich. Myśl to nie nowa, a ileż znajdzie się osób, coby ją podjęły, coby podjęły tę akcję, która od fundamentów zaczyna, od jądra rzeczy, bo od zapewnienia dobroci wyrobom krajowym i znacznego obniżenia ceny, od wyzwolenia przemysłu z opieki nieproszonej, która miliony na nim zarabia, a rzemieślnik nasz pracuje na pośrednika i wzbogaca zagranicznego przemysłowca. A doświadczamy w Krakowie jak trudno wprowadzić w życie tę zasadniczą organizację, aprobowaną przez marszałka, jakżeż trudno znaleźć ludzi, którzyby w tym kierunku działali, jakżeż trudno przekonać rzemieślników o korzyści z zawiązania spółki, która z początku drobne tylko obiecuje korzyści, a dla kraju miliony znaczy w niedalekiej przyszłości!

Taka spółka bowiem, gdy już dziś szkoły nasze przemysłowe kształcą rzemieślników, może później organizować dla stowarzyszonych ułatwienie pracy, mianowicie przysporzenie pracy, więc sprowadzać do wspólnego użytku motory parowe, maszyny i t. d., tak że każdy ze stowarzyszonych mógłby ich używać w pewnych oznaczonych momentach. Takie spółki także ogarniające kraj cały, mogłyby starać się o byt towarów, i reklamować je należycie wspólnemi siłami, gdyż wówczas wyrób krajowy w jakości, i w cenie nie ustępowałby zagranicznemu, co dziś u nas do wyjątków należy.

Wtedy też takie spółki, związawszy się razem, byłyby istotną siłą, i mogłyby, zresztą miałyby prawo odzywać się do kraju: „Kupujcie u nas, bo wyrób krajowy jest dobry i równy w cenie zagranicznemu, mamy prawo wymagać tego od nas!" Dziś taka organizacja spółek, pierwszego kroku niejako w sprawie podniesienia przemysłu krajowego, jest ułatwioną z powodu istniejących cechów — niestety brak ludzi stoi temu na zawadzie, choć takie spółki kraj niezawodnie osłaniałby swoją opieką. Trudna to rada, stan rzemieślniczy musi pamiętać o sobie, a pewno kraj, jako taki, nie odmówi rozumnym i praktycznym usiłowaniom poparcia, w interesie to bowiem żywotnym kraju, aby stan mieszczański, był silnym materjalnie i mógł odpowiednio reprezentować swoje interesa w instytucjach do tego powołanych. Zresztą spółki takie mogłyby w każdym razie i w każdej sprawie zabierać głos, a byłyby bezwzględnie autonomicznym organem naszych rzemieślników. Nie ligi więc trzeba, nie projektów nowych tego rodzaju, ale ludzi, którzyby w kraju podobne spółki zakładać mogli, gdzie bowiem znaleźli się tacy ludzie i umieli przezwyciężyć trudności, sam rzemieślnik lżej oddycha, przegląda na oczy i oceniając potęgę takich spółek, choć założonych na małą skalę, chętnie garnie się do nich.

Może także spokojnym być p. Antoniewicz o nasz przemysł domowy, który według niego, „gdy się rozwinie, to z czasem może powstać i wielki przemysł!" Przypomnieć mu muszę, że czego on pragnie, to się już dzieje, a gdyby się sumiennie zajmował sprawą, powinienby też już o tem wiedzieć, że zbierane są daty w kraju, co i gdzie się produkuje, i że tu w Krakowie stanie Bazar, w którym wyroby przemysłu domowego zbyt znajdą, tuż obok szkoły handlowej, której p. Antoniewicz jest profesorem.

Wybaczcie, żem się tak rozpisał o przedmiocie, swoją drogą poważnym, ale trudno się było wstrzymać od rzucenia kilku uwag wobec takiego gmatwania czystej sprawy, około której usiłowania bynajmniej nie ustają, a gmatwanie takie i na pożytek sprawy wyjść nie może i utrudnia pracę tam, gdzie niema zwyczaju mówić o ligach dla podniesienia przemysłu, wobec zręcznego przeciwnika, który umiał teren opanować, i wobec kwestji pieniężnej.

Wczoraj i dzisiaj odbywały się tu w pałacu „pod Baranami" narady nad nowem Stowarzyszeniem akcyjnem. Mianowicie ks. Adam Sapieha i hr. Artur Potocki podjęli projekt wyrabiania w kraju naszym maltozy, t. j. słodu czyli skrobi z ziemi opłodów, który to słód szczególniej byłby przydatnym do fabrykacji piwa. W tym też kierunku odbywały się w swoim czasie próby w cukrowni hr. Potockiego w Sędziszowie i w browarze ks. Sapiehy w Krasiczynie, które wypaść miały pomyślnie. Projektujący wysłali następnie za granicę komisję, złożoną z ks. Urbana Massalskiego, profesora chemii w Luwenie, dr. Faustyna Jakubowskiego, adwokata i Żeleńskiego Stanisława z Grodkowic, która to komisja miała zbadać wyrób maltozy za granicą, i przedłożyć swoje zapatrywania co do ekonomicznej, finansowej i prawnej strony projektu. Gdy komisja zrobiła swoje, sproszono dwudziestu kilku obywateli kraju, celem naradzenia się w tej sprawie i wysłuchania komisji. Po dwudniowych obradach, które zakończyły się dziś po południu, postanowiono zawiązać Towarzystwo akcyjne, do którego przystąpiło 16 członków. Zapatrywania na tę sprawę komisji i akcjonarjuszów prześlę wam jutro, a z nich będziecie mogli ocenić, czy i o ile nowe Stowarzyszenie będzie dla kraju i właścicieli ziemskich pożytecznem.

Wczoraj też po południu odbyła się posiedzenie komisja w krakowskiem Towarzystwie rolniczem — komisja, której zadaniem było ułożenie statutu dla Spółki chmielarskiej, jaka według postanowien ankiety chmielarskiej ma być w kraju naszym zawiązaną. W naradach wzięli udział pp. Męciński Józef, Struszkiewicz Władysław, Niedzielski, Jastrzębski Stanisław oraz p. Mrazek Józef, zaproszony jako referent statutu. P. Mrazek znany tu jest ze swoich zdolności i praco-

---

21

Bielica Liwoczańska.

Powieść historyczna, z węgierskiego,

Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy).

— Ano, prosto tam! Za mną, chłopcy! A choćby ją diabeł porwał, dostać ją musimy.

Dama w narożniku ciągle jeszcze nasłuchiwała — to się śmiała, to trwożyła.

To coś z tego będzie. Ale dotychczas zresztą szło wszystko dobrze — a im większy rozgardjasz, tem lepiej.

— Naprzód! za mną! ryczy Wacławek, i machając szablą obcesowo pędzi do pałacu Thurzów.

Kawaler de Belleville widzi, że już nie czas uciekać; a zresztą nie bywało jego zwyczajem, umykać przed patrolami. Alboż to raz w Paryżu wyprał stróżów nocnego porządku własnemi ich halabardami! Kawalerowie nie uciekają.

Widząc, że ludzie wprost ku niemu pędzą, owinął lewą rękę płaszczem, dobył szpady i wystąpił z pod bramy.

— No, czemże ci mogę służyć, ty wielki pawianie, zawołał do Wacława, stając *en garde*.

— A ot, a ot, mamy go! To w samej rzeczy kawaler de Belleville.

— No, i czemże się tak wielce radujesz, żeś dopadł kawalera de Belleville?

— Schwytaliśmy go, na uczynku. To on zrobił; on ją wykradł. Jeszcze ma w ręku klucze od kojca. Rozbroić go!

— To ty chcesz mię rozbroić, tyko chmielowa! Baczność, a szablę trzymaj w łapie!

Rada kawalera była bardzo dobra; ale cóż, gdy w tejże chwili szabla Wacława już śmignęła do góry i zapadła w śnieg, że odnaleźć jej nie mógł.

— A wy, reszta, po czemu u was stare żelaziwo? — cedził kawaler Belleville, — szpada błysnęła kołem nad jego głową, tutaj hełm z głowy, ówdzie halabardę z rąk wytrącając. Do krwi jeszcze się nie dobierał, i tylko płazował po plecach.

Tymczasem jednak na hałas i wołania Wacława o pomoc, nadbiegli z kilku stron mieszczanie zbrojni z wałów powracający, i przycisnęli kawalera do muru.

— Sam tu, hołoto nitkowicze, łątkowicze, klajstrowicze! Zjem was wszystkich jak tu jesteście.

I mając plecy zabezpieczone, bronił się tak dzielnie całemu zastępowi, że tylko z respektem zdala żgali do niego.

Pięknej damie wielce sie podoba ta scena. Biją się za nią, bawią ją... A może jeszcze ona czegoś innego wygląda?...

Wśród tego rwetesu nagle się rozlega głos donośny, imponujący.

— Co to za bójka, publicznie na rynku? Co to jest panowie mieszczanie?

Wszyscy się rozstąpili. To syndyk Fabricius.

Przyszedł z ratusza, zkąd obroną wałów i gaszeniem pożaru kierował. Sprowadziło go wołanie Wacława.

— Kawalerze de Belleville, rzekł podchodząc i poznając osobę; a miał szablę w ręku.

Belleville zamachnął się, jak gdyby i z syndykiem chciał stanąć do walki.

— Tak nie uchodzi, mości kawalerze. Jestem syndykiem miasta, — rzekł Fabricius, spuszczając szablę do ziemi, co też kawaler z swoją szpadą uczynił. Co tu zaszło z mieszczanami?

— Kaduk wie, odparł kawaler opryskliwie.

Na to wrzasnął Wacławek:

— Ależ on ma w ręku klucze od kojca!

— A tak, klucze od kojca! — krzyknął kawaler w pasji i rzucił te klucze pod nogi. Na, macie; weźcie je sobie.

— Jak się te klucze dostały do pana? pyta Fabricius zdumiony.

Dama w narożniku dech w sobie zaparła a nasłuchuje, jaką da odpowiedź kawaler. To pewna, że ma rację wydać ją, jeżeli się dowie, jak haniebnie go w pole wyprowadziła. Wszelako Belleville, jak lekkomyślnym awanturnikiem, tak też był i kawalerem od stóp do głowy, i odparł dumnie:

— To moja rzecz, i nikomu nic do tego.

— A jednak, mości kawalerze, i mnie do tego, bom syndyk i władca tego miasta.

— Cóż mnie to obchodzi? Zabierz pan z sobą tych łyków, inaczej kilku sprzątnę do kaduka, bo mi drogę zastawiają. Czego waszmość chcesz odemnie?

Teraz dziesięciu odrazu wrzasnęło:

— To on wypuścił dziewkę z kojca.

— Tak jest, wrzeszczy Wacławek. Prochownię w powietrze wysadził, aby podczas zamieszania otworzyć kojec, podczas gdy my z nieprzyjacielem się bijemy i pożar gasimy. Był też tutaj konno w południe i bronił dziewczyny od ludu.

— Gdzieś pan podział dziewczynę? — zawołał syndyk z wściekłością.

— Uważaj pan, abyś się nie natknął na moję szpadę; mam rękę bardzo zwinną.

— Gdzie ukryłeś pan dziewczynę?

— Tego nie powiem.

Mógł był też oświadczyć, że z tej całej historji nic nie wie, i było by to prawdą. Ale tak to piękniej.

— W imieniu prawa wzywam pana, abyś ją natychmiast dostawił.

— Podrzyjcie mię w sztuki, a nie wydam jej.

Dama przesłała kawalerowi całusa rączką. Zasłużył na to. Ale też, kogo raz skokietowała, ten już do ostatniego wiernym jej pozostanie.

— Dziewczyna musi być w tej kamienicy, zawołał Fabricius.

— Tej bramy ja strzegę, odparł Belleville.

Fabricius zwrócił się do strażników:

— Pójdziecie na ulicę Wałową, tylną bramą możecie tam wejść. Trzeba cały dom przetrząść.

Teraz przyszła na Juliannę kolej przestraszyć się. Popędziła z narożnika do sypialni, gdzie dziewczę samo pozostawiła.

— Krzysiu, zawołała pani Korponajowa. Wstawaj! Idą po ciebie.

Dziewczę zerwało się ze snu zalęknione.

— Czy chcą mię nazad tam wpakować? Tylko nie tam! Raczej rzucę się z dachu.

— Nie będziesz się rzucać. Prędko, ubieraj się!

Krystyna zbierała swoje ubranie.

— Rzuć te graty kobiece. Tobie trzeba co innego. Tu masz ubiór Pelarga, jak ulany na ciebie. Poczekaj, mała niezgrabnisio, ja cię ubiorę.

Wpakowała Krystynę szybko w szarawary, obuła ją w żółte buty z ostrogami, zapięła dolman szamerowany, założyła pas a do pasa karabelę przypięła. Potem rozpuściła i rozrzuciła jej włosy, że spadały na ramiona jak u mężczyzn; wreszcie nałożyła jej kołpak z orlem piórem i postawiła do lustra.

— Popatrz, jaki z ciebie chłopak gracki!

— A jednak mię poznają, jąkała Krystyna, zdradzająca każdym ruchem że jest białogłową.

— Wszakżeż tutaj nie pozostaniesz, tylko uciekniesz, odparła Julianna, zarzucając na nią płaszcz Pelarga z wielkiemi klamrami srebrnemi.

— A dokądże mam uciekać? zapytało dziewczę zafrasowane.

— Nie bądź głupią! Wiesz przecie! zawołała Julianna rozsierdzona i tupając nogą.

Dziewczę stało zadumane.

— I cóż mam robić?

— Uciekaj gdzie możesz.

— A jak?

— Nie udawaj. Wiesz przecie, że z tej kamienicy idzie podziemna droga z miasta, którędy woda z dalekiego

witości, tudzież jako znakomita siła Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, w którem pracuje jako szef działu ogniowego i sekretarz dyrekcji. Komisja uchwaliła projekt statutu Spółki chmielarskiej, który to projekt rozesłany zostanie za pośrednictwem p. Józefa Gizowskiego, przewodniczącego sekcji chmielarskiej w łonie galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, wszystkim członkom sekcji chmielarskiej we wschodniej części kraju. Sekcja lwowska odbędzie wskutek tego narady nad rzeczonym projektem, w których to naradach wezmą udział jako delegaci sekcji chmielarskiej z krakowskiego Towarzystwa pp, Męciński Józef i Władysław Struszkiewicz. Przedyskutowany we Lwowie projekt statutu powróci do Krakowa, a dla uchwalenia statutu, ostatecznie zwołanem zostanie ogólne zgromadzenie producentów chmielu.

Co do wniosków zaś ankiety chmielarskiej o dostarczenie krajowi biegłych chmielarzy i założenie stacyj doświadczalnych, odbędą się jeszcze obrady obu sekcyj chmielarskich w Krakowie, mianowicie sekcji lwowskiej i krakowskiej.

Warszawa d. 28. października.

Listopad się zbliża, a z nim razem i strach dla tych wszystkich, którzy mieli nieszczęście w roku bieżącym dojść do wieku wymaganego przez prawo dla spełniania obowiązków wojskowych. Żydzi naturalnie najbardziej przerażeni zwłaszcza od chwili, w której zapobieżono w każdym razie nikczemnemu handlowi niewolników, jaki się przy każdym spisie wojskowym wydarzał, i dzięki któremu szli do wojska i wysługiwać się w niem musieli ci tylko, którzy nie mieli się czem opłacić doktorom, naczelnikom powiatów i rozmaitym członkom tak nazwanych komisji superrewizyjnych. Doszło do tego, iż w jednem z miast Podola urządzono sobie specjalne biuro z mundurami, pieczęciami, urzędnikami i t. p. uwalniając od jarzma wojskowego wszystkich tchórzliwych młodzieńców izraelskich. Szeroko o tym wypadku rozpisywały się w swoim czasie i nasze i rosyjskie gazety. Dosyć było więc przenieść się na pewien czas do owego miasta na mieszkanie, aby uwolnić się od wojska i zyskać wszelkie możliwe ułatwienia. Ucho się jednak urwało; naczelnicy i agenci owego biura poszli na Sybir, a obecnie patrzeć musimy na wprost przeciwny obraz, równie jednak wstrętny jak tamten, jakichś oryginalnych środków, zachęcających żydów do wzięcia w rękę karabinu. Łódzka n. p. gmina żydowska wpadła na oryginalny koncept, a mianowicie poleciła każdemu z izraelitów powołanych w roku bieżącym do losowania, wnieść do kasy wspólnej kwotę określoną w stosunku do jego zamożności. Z funduszu powstałego w ten sposób, otrzymać ma każdy uznany za zdolnego do służby 500 rubli, z których pewna część wręczona mu zostanie na rękę, reszta zaś dopiero po odbyciu lat służby wraz z procentami jako zasiłek na rozpoczęcie jakiego interesu. O ile ten środek zachęcać będzie żydów łódzkich do noszenia karabinu, przesądzać nie można; że posiada w sobie spryt prawdziwie żydowski, to fakt — w każdym razie karabin i kula to nie przelewki, zachęta tylko, jak powiedziałem, robi wstrętne wrażenie.

Nie jednokrotnie miałem sposobność na tem miejscu zaznaczać usilną działalność towarzystwa opieki handlu i przemysłu, z zastrzeżeniem jednakże, iż działalność ta na nic się dotąd nie przydała, gdyż ani jeden z przedstawionych do Petersburga wniosków nie zyskał potrzebnej aprobaty i w wykonanie nie wszedł.

Przez pewien czas, kiedy Towarzystwo zostało zawiązanem i przez rząd zaaprobowanem, nawał żądań do niego był tak wielki, iż najobszerniejszą posiadająca organizację instytucja nie byłaby w stanie im zadosyć uczynić. Jeśli tylko jakikolwiekbądź przedsiębiorca czy fabrykant nie robił dobrych spekulacji na swoim interesie, natychmiast stylizował podanie do Towarzystwa, żądając podwyższenia cła na produkowany przez niego wyrób, w czem widział jedyny swój ratunek. Pusty śmiech brał na tego rodzaju żądania, które Towarzystwo przyjmowało do swojej wiadomości, wypracowywało odnośne wnioski i przedstawiało do Petersburga, zkąd naturalnie nawet odpowiedzi odebrać nie było można.

Zrozumiało to w końcu Towarzystwo, że tego rodzaju praca do żadnego rezultatu nie doprowadzi, i rozpoczęło uwagę swoją zwracać w innym kierunku. Przed paru dniami np. odbyło ono bardzo ważną naradę nad niesłychanej doniosłości projektem, wniesionym przez p. Karola Filipowicza, o utworzeniu bióra pośredniczącego dla ziemian, któreby przedstawiało zupełną rękojmię załatwiania ich potrzeb.

Jest to, według naszego rozumienia rzeczy, pierwszy dopiero projekt, który może mieć jakąś pozytywną wartość i pożytek przyniesie. Wybrana w celu rozpatrzenia 17 punktów projektu komisja uznała projekt za dobry, z niektóremi jednak zmianami. Wobec tej okoliczności, iż ziemianie nasi od zamknięcia Towarzystwa rolniczego nie mają nigdzie punktu zbornego, a zarazem i instytucji, która by nad ich interesami czuwała, przypuszczać by należało, że Towarzystwo opieki handlu i przemysłu gorąco weźmie sobie rzecz do serca i jej urzeczywistnieniem się zajmie. Niestety, p. Filipowicz wniosek swój postawił z prośbą o radę tylko, a więc Towarzystwo na wniosek hr. Ludwika Krasińskiego, uznało myśl bióra za pożyteczną i poradziło projektantowi, aby z zakresu czynności instytucji wyłączył wszystko, co dotyczy urządzenia majątków ziemskich. Mniemamy jednak, iż rzecz dalej pójdzie torem swoim, że Towarzystwo tę myśl dobrą samo podejmie i samo się owem biórem zajmie.

W cesarstwie istnieje już zasadnicza ustawa dla prowincjonalnych Towarzystw rolniczych, pod nią łatwo Towarzystwo opieki handlu i przemysłu podciągnąć by mogło ów projekt, tem więcej, że zatwierdzenie jego zależnem jest tylko od ministra dóbr państwa w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych. Towarzystwa takie mają prawo do narad zbiorowych, rozpowszechniania wiadomości rolniczych zapomocą szkół, wystaw, odczytów publicznych, ułatwiania rolnikom w poszukiwaniu oficjalistów i robotników, przeznaczania nagród za postępy w rolnictwie, zakładania bibliotek, muzeów, itd. jednem słowem wszystko to, co projekt p. Filipowicza zawierał. Ponieważ zkądinąd nateraz inicjatywa wyjść nie może, mniemamy więc, iż projekt ów do rąk Towarzystwa się dostanie i aprobatę władzy uzyska.

Pomimo nowego sezonu, do tej chwili jakoś ożywienia nigdzie nie widać; każdy wyrzeka na ciężkie czasy, niema dnia, aby nam *Kurjerki* nie przyniosły wieści o jakim zbankrutowanym sklepie lub nowej jakiej wyrafinowanej kradzieży; złodzieje tymczasem szczęśliwie czmychają za Ocean i grają ztamtąd na nosie, dzięki dobremu porządkowi sądowniczemu, jaki wprowadzony został wraz z nowemi reformami sądownictwa. Listy gończe np. za znanymi złodziejami z Włocławka, Krzeczkowskim i Grąbczewskim, wysłano dopiero we dwa tygodnie po ich ulotnieniu się, a Baśkiewicz, który okradł lombard prywatny, doniósł już listownie, że w Nowym Orleanie w Ameryce założył fabrykę mydła.

Dobrze mówi przysłowie, iż widząc dźbło w cudzem oku, nie widzimy belki w swojem własnem. Niedawne to czasy, jak panna Deryng i panna Reszke jeździły sobie karetami, ciągnionemi przez tak zwaną młodzież, koniecznie aspirującą na stanowisko koni przy powozach; obecnie oburzają się tu wszyscy na owacje, jakie wyprawiliście we Lwowie Mierzwińskiemu, twierdząc, iż jeśli tak przyjmuje się tenora, to jakąż cześć przyjdzie oddać bohaterowi narodu! Sami osądźcie, ile w tem słuszności; nie ulega jednak zaprzeczeniu fakt ten, że teatromania tak dobrze u nas jak i u was doszła do zenitu, i że należałoby równomiernie w tym kierunku i u nas i u was zaaplikować trochę zimnej wody.

Solą w oku także naszym publicystom i dziennikarzom stanęła uroczystość jubileuszowa Duchińskiego, którego teorje uważają za niedostatecznie naukowo stwierdzone, chociaż sto przeciw jednemu postawić można, że żadnego z pism tego badacza nie znają. Pomijam sprawę politycznej wartości tej teorji, o nauce jednak wedle mego zdania, nie wolno rozprawiać na podstawie własnych widzimisię i sądzić jak ciemny o barwach. Lelewel i Bartoszewicz, pod tym względem powagi naukowe, o pracach Duchińskiego swoje zdanie wyrzekli, a to ich zdanie więcej warte niezawodnie, aniżeli całe foliały zadrukowane pustemi frazesami dziennikarskiego pióra.

Hurko powrócił; zajęty jest jednak sprawami wojskowemi zupełnie tak, iż go prawie wcale nie widać.

Wiedeń d. 2. listopada.

*** Tym razem odpowiedź hr. Kalnokyego na zapytania delegatów węgierskich nikogo nie zadowolniła. Dzienniki węgierskie, a z niemi nawet *Nemzet*, organ Tiszy, nie oponują wprawdzie przeciwko podniesionej przez hr. Kalnokyego potrzebie pozostania w dobrych stosunkach z Rosją, ale nie życzą sobie aby się to stało kosztem przyjaźni z Niemcami lub kosztem sympatji Serbów. Dzienniki węgierskie w ogóle niezadowolone z tego, iż Austro-Węgry zajęły wrogie stanowisko wobec Słowian południowych, a przynajmniej nadają sobie pozór tego, bo trudno zaprzeczyć, że przemówienie cesarza do delegacyj było pierwszym aktem oficjalnym, który podniósł konieczność powrócenia do *status quo ante*. Takie stanowisko oczywiście depopularyzuje Austrję na półwyspie Bałkańskim i utrudni rywalizację z wpływem Rosji; a podziwiać tu tylko należy wysoki zmysł polityczny Węgrów, kótrzy, chociaż w ogóle nie mają sympatji dla południowych Słowian, dzisiaj za nimi przemawiają. A zdaje się, że to postępowanie delegatów węgierskich zrównoważy przykrą sensację, jaką wywołały w Serbii dotychczasowe enuncjacje wiedeńskie; w tym też duchu się odezwał tutejszy poseł serbski do korespondenta *Narodnich Listów*.

Z dzienników rosyjskich przekonać się może hr. Kalnoky, że najsłodsze dla Rosji słówka wiedeńskie tam wrażenia nie robią. Prasa rosyjska widocznie stoi na stanowisku interesów i nie wierzy w zapewnienie hr. Kalnokiego, iżby na półwyspie Bałkańskim sprzeczne interesa Rosji i Austrji przy niejakiej dobrej woli pogodzić można. Prasie rosyjskiej dotychczasowe zachowanie się hr. Kalnokiego w sprawie bułgarskiej nie wystarcza, nie wystarczają jej i zapewnienia ministra w delegacjach; żąda ona czynów, któreby poparły te zapewnienia, t. j. czynów, któreby do reszty zdepopularyzowały Austrję na półwyspie Bałkańskim. Prasa rosyjska twierdzi też, że niepowodzenie konferencji miałoby w skutku powszechną wojnę europejską. A powodzenie to nie bardzo zapewnione. Ks. Aleksander, który widocznie Rosji bardzo stoi na przeszkodzie (wolałaby w Bułgarji osadzić Karageorgievicsa lub ks. Mikołaja czarnogórskiego), pozyskał nagle silną bardzo protektorkę w królowej angielskiej. Podobno jej to osobistemu wpływowi przypisać należy oświadczenie ambasadora angielskiego White na wstępnej konferencji, iż kwestja usunięcia ks. Aleksandra z tronu bułgarskiego wcale się nie nadaje do dyskusji. Opiekę tę niewątpliwie zawdzięcza ks. Aleksander interwencji brata swego, najmłodszego zięcia królowej angielskiej. Bądź cobądź, jest to silna dosyć opieka, która może pokrzyżować plany Rosji i zniechęcić ją do konferencji, tak, iż na razie widoki powodzenia konferencji nie bardzo różowo się przedstawiają.

Odpowiedź hr. Kalnokiego na kwestje ekonomiczne monarchii Austro-Węgierskiej nie bardzo przyjemnem się odbije echem. Istnieje tedy nibyto intencja zbliżenia ekonomicznego pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami, ale liczne jeszcze nastręczają się trudności, a nareszcie zaczekać trzeba skutków niemieckiej polityki celnej, podwyższenia ceł. Ale czyż ci co tak długo już czekają, jeszcze dłużej poczekać zdołają? Tu już nie odwlekać, lecz rychło decyzję jakąś powziąć trzeba, bo inaczej „zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyje".

Sprawa unii bułgarskiej.

Stałą formułką codziennych biuletynów tej formułki we wszystkich niemal dziennikach jest: „konferencja nie zebrała się jeszcze na pierwsze posiedzenie." Na tem zaczyna i kończy się także i dzisiejsze sprawozdanie z położenia rzeczy nad Bosforem, a na uwagę zasługuje tylko ten szczegół, że mocarstwa widzą powód zwłoki w tem, że Turcja nie zamianowała jeszcze drugiego swojego delegata na konferencji, Porta zaś utrzymuje, że pierwsze posiedzenie konferencji tylko dlatego nie przyszło jeszcze do skutku, ponieważ nie przyszło jeszcze do zgody i porozumienia pomiędzy poszczególnemi grupami mocarstw.

W oczekiwaniu przyjścia do skutku tego porozumienia, mijają dnie i miną może całe tygodnie, a tymczasem równocześnie z rokowaniami dyplomatycznemi, toczę się dalej przygotowania wojenne ze strony Turcji, Grecji, Serbji i Bułgarji, o których codziennie jednostajne, a często bardzo przesadzone komunikują się światu szczegóły.

Ambasador włoski w Konstantynopolu, hr. Corti, zaprosił onegdaj kolegów swoich na przygotowawcze (drugie z rzędu) posiedzenie, na którem miał się reprezentant Anglii oświadczyć nader żywo przeciw przywróceniu *status quo ante*, i wystąpić gorąco za księciem Aleksandrem. Francuski ambasador skłaniał się mniej więcej do tych samych zapatrywań, i zaznaczył potrzebę pewnego zadośćuczynienia aspiracjom bułgarskim.

Ambasador włoski zajął pojednawcze stanowisko i oświadczył, że rząd jego pomimo uznania stosowności „pewnych" koncesyj na rzecz Bułgarów, pragnie przedewszystkiem postępować zgodnie z trzema mocarstwami cesarskiemi. O deklaracji reprezentantów tychże trzech mocarstw nie ma bliższych wiadomości.

Jako szczegóły wyżwspomnianych przygotowań wojennych podajemy następujące wiadomości z Belgradu: Uczniowie akademij wojskowych i urzędnicy wojskowi zostali powołani do służby czynnej. Do Niszu wysłano 40.000 mundurów, 20 wozów z amunicją i 18 wozów sanitarnych Czerwonego krzyża, wypożyczonych z Wiednia.

Z Sofii pisze nasz korospondent pod datą 25. zm. między innemi: „Podana w waszej korespondencji z Bukaresztu wiadomość, jakoby oficerowie rosyjscy w ubraniu cywilnem dotychczas tutaj się ukrywali, jest mylną; wszyscy oficerowie, Moskale, wyprzedawszy się kompletnie, już dość dawno wyjechali z rodzinami swemi, chorzy tylko pozostali jeszcze na jakiś czas."

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d 4. *listopada*..

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Przy północno-wschodnim wietrze odpowiednio średniej temperaturze dnia 2,°4 C. i wysokości barometru, którego stan zredukowany do poziomu morza wynosił 767,8 mm., mieliśmy przez całą dobę ostatnią silną mgłę. Najwyższa temperatura była wczoraj 5,°, najniższa w nocy 1,° C.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe dnia 4. listopada: Przy wietrze o niepewnym kierunku i średniej temperaturze dnia cokolwiek wyższej od średniej listopada 1,°7 C., niebo zamglone, powietrze wilgotne, opadu nie ma, mgła.

* **J. I. Kraszewski.** W ostatnim numerze *Kłosów* czytamy: W tej chwili jeden z członków naszej redakcji otrzymał od Kraszewskiego list, zawierający w sobie wiadomość, która bezwątpienia nietylko już osobistych jego przyjaciół, lecz i wszystkich ziomków ucieszy. Oto są własne jego słowa:

„Kochany przyjacielu! Bogu niech będą dzięki. Jego cesarska Mość raczył mi udzielić urlop do 15. maja 1886. roku, pod warunkiem złożenia kaucji w sumie 20.000 marek. Oczekuję więc tylko na pieniądze, aby dopełnić formalności koniecznych i wyruszyć pod włoskie niebo. Jestem tak osłabiony, iż mię nawet radość nie pokrzepiła. Wyjadę ztąd, jeżeli Bóg pozwoli, w końcu tego tygodnia, lecz jeszcze nie wiem, dokąd mianowicie, szukać orzeźwiającego powietrza, morza, klimatu łagodnego, a zarazem stałego, i spoczynku, nadto zaś warunków życia wygodnych a niekosztownych. Policz przyjacielu, czas od d. 13. czerwca 1883. do końca października 1885., przypomnij, że mam już rok 74, a zrozumiesz, dlaczego jestem tak wycieńczony."

Kraszewski przepędzi prawdopodobnie czas ten w Medjolanie.

* **P. dr. Edward Rittner**, prof. prawa kanonicznego na uniwersytecie tutejszym, mianowany radcą namiestnictwa, otrzyma, jak nam donoszą z Wiednia, godność radcy dworu i obejmie zastępstwo prezesa gal. Rady szkolnej krajowej.

* **Z Rady miejskiej.** Zwyczajne posiedzenie Rady, odbędzie się jutro we czwartek, dn. 5. b. m. o godz. 6. wieczorem.

* **Adwokaci i notarjusze.** We Lwowie otworzył kancelarję adwokacką z dniem 30. z. m. p. dr. Karol Paździera. Na listę adwokacką z siedzibą w Śniatynie wpisany został dr. Adolf (Abraham) Dawidowicz.

Wyższy sąd kraj. upoważnił p. Jana Szumpetera do objęcia notarjatu w Busku.

* **Nabożeństwo żałobne** za duszę śp. Karola Gromana odbyło się dziś w kościele OO. Bernardynów, w obecności rodziny, krewnych, i licznie zgromadzonych przyjaciół zmarłego. „Gwiazda", Stowarzyszenie rękodzielników, wystąpiła ze swym sztandarem,

* **Ministerjum handlu** zarządziło, że wystawiane na żądanie stron duplikaty świadectw szkolnych, świadectw odejścia z zakładu naukowego itd. winne być opatrzone marką stemplową na 1 zł. od każdego arkusza.

* **Wieczorek w Kole literackiem**, zapowiedziany na dzień 6. b. m., jako rocznicę otwarcia własnego lokalu, zapowiada się świetnie. Po bankiecie wspólnym, odbędą się produkcje muzyczne, w których program wchodzi: Adagio i Finale z Tria C-mol Mendelsohna, śpiew solowy, solo na wiolonczeli, solo na skrzypcach i deklamacja. Nadto kwartet męski odśpiewa: J. Reinbergera „Noc świętojańska", Niewiadomskiego „Z łąk i pól", Galla „Takt", Södermana „Chłopskie wesele" i Liebego „Serenade".

* **Przedstawienie amatorskie** odbędzie się w sobotę d. 7. b. m. w kasynie miejskiem, na którem odegrane zostaną „Przed śniadaniem", komedja w jednym akcie Jana Aleksandra hr. Fredry (syna). „Nikt mnie nie zna", komedja w jednym akcie Aleksandra hr. Fredry (ojca) i „Flisacy", obrazek ludowy ze śpiewami i tańcami Wł. L. Anczyca.

Lista otwarta. Bilety wydawane będą w sobotę do godziny 4. popołudniu. Początek o godz. 7. wieczór.

* **Z kolei.** Zawieje śnieżne w okolicach podkarpackich były tak znaczne w sobotę, że w niedzielę pociągi na linii Transwersalnej, spóźniły się o kilka godzin.

Na kolei Łupkowskiej. między stacjami Łukawicą a Olszanicą spotkał się pociąg osobowy. dążący od Chyrowa, z pociągiem towarowym, idącym od Zagórza, skutkiem czego uszkodzone zostały obie lokomotywy i kilka wagonów, a z osób poniosło kontuzję dwóch konduktorów, palacz i maszynista. Z podróżnych nikt nie odniósł szwanku.

* **O strasznym wypadku** donoszą *Reformie* z powiatu ropczyckiego: Wieśniak Draguła, pałający zemstą do Jana i Marji Szostaków we wsi Ostrów wójtowski, o pretensję 20 zł. podpalił stajnię. Pożar dostrzegł najpierw syn i ten zbudził rodziców, wraz z którymi pobiegł na ratunek, Bydło zlęknione zatarasowało drzwi i troje nieszczęśliwych znalazło śmierć w płomieniach. Podpalacz został ujęty i przyznał się do zbrodniczego czynu, żałując podobno, iż nie miał więcej zapałek, gdyż chciał dom i drugą stajnię również podpalić.

* **Wiadomości policyjne** z d. 3. listopada r. b.: Skradziono tu przed dwoma miesiącami pani Wandzie L., przy jej przeprowadzaniu się, zegar ścienny kwadratowy z pozłacaną ramą, trzy szlifowane flaszki, z których dwie są znaczone literami Y. L.. druga czerwona a nieznaczona emaliowana, srebrem wyrabiana, maśliczkę porcelanową z nakrywką, z figurką dziecka, psa i kota, a drugą małą pozłacaną, cukierniczkę z żółtej masy, czerwoną złoconą szklankę, domek drewniany na fakoniki, cukierniczkę formy orzecha kokosowego i klamrę od płaszcza, war. 30 zł.

Zgubiono przekaz pocztowy na 3 zł., nadany przez pocztę Brunner w Brodach, parasol z dwiema dziecinnemi laseczkami, kartkę zastawniczą banku ruskiego do l. 80.283 na srebr. zegarek z łańcuszkiem srebrnym 1. sierpnia b, r. zastawiony.

Znaleziono srebrny zegarek na ul. Balonowej, dwa kluczyki od kasy wertheimowskiej, z liczbą 1933, żelaziwo od jakiejś maszyny na placu Krakowskim.

Zakwestjonowano dwie nowe szczotki do sukien, 12 par spodni, z których jedna para zimowe, jasne, w bronzowe paski, pochodzi z pracowni tutejszego krawca p. Soleckiego, a druga szare, jesienne, z pracowni p. Lerskiego, i 8 oberroków, i granatowy rypsowy surducik — które suknie mogą poszkodowani poznawać w dep. IV. c. k. dyrekcji policji.

Zginęła suka legawa „Leda", ciemno-kasztanowatej maści, z obróżką i marką.

* **Na weteranów z r. 1831** złożył w administracji naszego pisma p. dr. N. L. 1 zł. jako wygrany w karty.

* **Jutro** we czwartek d. 5. listopada: św. Elżbiety; — św. Arefty mucz.

— **Kraków** d. 3. listopada. W magistracie naszym zajść mają pewne zmiany. I tak szanowany ogólnie i zasłużony wiceprezydent II., t. j. prezes magistratu, dr. Schmidt, ma przejść, na własne życzenia, do urzędu akcyzowego, jako jego naczelnik, stanowisko to bowiem wymaga wielkiej gładkości i pewnej zręczności w postępowaniu ze stronami, obok stanowczości, gdyż od tego zależy znaczny dochód dla gminy, a przyznać trzeba, że dr. Schmidt odpowie najlepiej tym wymaganiom. Interesowane też sfery będą z tej nominacji bardzo zadowolone.

Ważna posada naczelnika magistratu zawakuje więc niezawodnie. Kto będzie na nią powołany, stanowczo powiedzieć nie można, ale niezawodnie Rada przychyli się do tej zasady, iż na stanowisko to trzeba i należy powołać jednego z obecnych radców magistratu. A skoro ta zasada uznaną będzie, zasada słuszna i naturalna, wówczas nie ulega wątpliwości, iż cała nieomal Rada zgodzi się na tego, który jest najgodniejszym tej posady, a dowiódł tego i dowodzi bezustannie swem zachowaniem się oraz sumienną pracą, które uznanie wyrazil nawet b. prezydent m. Krakowa dr. Zyblikiewicz, pod którym ta siła twardą przechodziła szkołę.

— **Sofia** d. 25. paździer. Sredec (Sofia) leży w dolinie około kilkunastu mil szerokiej, a może kilka mil długiej, otoczonej zewsząd wysokiemi górami. Na północ zasłonięta jest Bałkanem, na południe zaś wznoszą się pokryte śniegiem wierzchołki góry Witosz. Sredec leży w dolinie, lecz bardzo wysokiej, 1500 stóp nad powierzchnią morza; to też powietrze i klimat jest zupełnie górski tutaj, straszliwe upały dopóki słońce świeci, lecz gdy zajdzie, a wiatr od gór zawieje, w jednej minucie następuje przejmujący chłód.

Dzisiaj, o 4 godzinie popołudniu przybyły do Sredca drogą carogrodzką, dwa pułki piechoty, każdy po 4000 ludzi. Książę wyjechał z całym sztabem naprzeciw i wprowadził wojsko do miasta. Droga i ulica Carogrodzka, którą przyszło wojsko, prowadzi w prostej linii przez całe nowsze miasto do pałacu książęcego; wchodząc do miasta, już się w odległości kilometra widzi bramę pałacową. Cała ta ulica pełna była publiczności, witającej przybyłe wojsko. Razem z temi dwoma pułkami przybyła i muzyka, przyczyniło się to wielce do rozweselenia miasta. Mieszkańcy Sredca nie wiedzą jak zapełnić wieczór niedzielny, gdy nie ma koncertu w pięknym ogrodzie obok pałacu książęcego. Ponieważ koszary nie wystarczyły na pomieszczenie wojaka, rozkwaterowano je po domach.

źródła jest do miasta sprowadzoną. Tą drogą możesz umknąć.

— Ależ to sekret mego ojca. Fabriciusze założyli ten podziemny kurytarz, i oprócz członków naszej rodziny nikt o tej drodze dotychczas nie wiedział. To sekret naszego grodu.

— A niechaj ognie Sodomy i Gomory uderzą w wasz gród! Czy zasłużyli ci ludzie na zmiłowanie? Czyliż nie zamknęli ciebie do kojca, w takie mrozy? Czyliż się z ciebie nie najgrawali, nie poszturkiwali, grudami nie obrzucali?

— Ale mój ojciec....

— To przecie własny twój ojciec kazał tak z tobą postąpić. Od tego począł swoje syndykowanie za powrotem do Liwoczy. I on tą tajną drogą przybył do miasta, tak że nawet nikt w domu nie dostrzegł jego powrotu. Kiedy ci nędznicy ciebie schwytali, ponieważ nie mogąc nikomu innemu, tobie powierzyłam ważną posyłkę, to właśnie twój ojciec zawyrokował, aby ciebie na dwie doby do kojca zamknąć a potem pod sąd i na tortury oddać. Kat miał cię wziąć na męki, aż się przyznasz gdzieś była; a jeżeliby cię uznano za zdrajczynię, to mieli ci głowę ściąć; a gdyby to tylko nieobyczajna wycieczka była, to włosy obciąć i z wieńcem pierzastym na głowie biczowaną wypędzić z miasta.

Słysząc to Krystyna wcale nie po męzku płakać zaczęła.

— Do kaduka, teraz nie czas beczeć. Masz przecie szpadę u boku. A jeżeli oni się nie wstydzili robić obławę na biedną dziewczynę, to ty się nie potrzebujesz wstydzić, że ujdziesz ich rąk.

Dziewczę jeszcze się wahało.

— Słyszysz? już są na dziedzińcu, zaszli tylną bramą. Słyszysz głos twego ojca? Jeżeli doktora obudzą, to przez jego mieszkanie mogą rychło tu przybyć. Kraty od kurytarza zamknąć przed nimi nie mogę, doktor bowiem odszedł wczoraj tą drogą, zostawiając mię śmiertelnie słabą pod dozorem swojej gospodyni. Zamknięcie kraty świadczyło by przeciw mnie. Niema chwili do stracenia.

Krystyna jeszcze się namyślała. Dama więc nachyla się do niej, szepce jej jakieś imię na ucho, że oczy dziewczęcia odrazu się rozpromieniły.

— Obaczysz go. Będzie tam czekać na ciebie.

Dziewczę uśmiechnęło się i głową skinęło.

— Ucieknę.

— Tą drogą?

— Tą. Ale ty za mną nie szpieguj, matusiu!

— Dobrze, dobrze. Nie chcę znać sekretu miasta; byleś ty się wydostała. Tu masz złodziejską latarkę i pistolet na dwa strzały. Gdzie niebezpieczeństwo, ty bywasz tęgą, odważną dziewczyną. Teraz weź jeszcze tę torbę z wiktuałami; a włóż do niej także to album, i oddaj mojej przyjaciółce, wiesz komu. Po tem pozna, że to ja ciebie posyłam. A teraz pocałuj, i w drogę! Ot już skrzypią drzwi doktora. Zaczekaj jeszcze chwilę. Spakujmy twój ubior kobiecy w węzełek, i zabierz go z sobą. Nie potrzebują go tutaj znaleźć.

Ucałowały się, Krystyna wzięła latarkę i umknęła przez kuchnię.

Julianna umiała tak dalece pokonać swoję naturę kobiecą, że nie poszła za nią, aby odkryć sekret, tylko jednej rodzinie wiadomy, od którego zawisa możność bronienia się miasta. Owszem rozebrała się szybko i skoczyła do łóżka. Teraz mogą sobie przyjść inkwizytorowie.

Ci jednak musieli się chwilę zatrzymać u doktora. Na kurytarz, łączący trakt frontowy z tylnym, można się było dostać tylko przez jego pomieszkanie, i było potrzeba długich wywodów, aż zrozumiał, o co chodzi ludziom, do jego drzwi pukającym.

Najpierw bowiem nie było komu drzwi odemknąć. Gospodyni spędzała noc u chorej rotmistrzowej, a on sam leżał w wielkich potach. Poznawszy nareszcie głos Fabriciusa, zawołał: zaraz!

Znaczyło to „zaraz" tyle, że najpierw zaciągał rozmaite ubranie spodnie i wierzchnie. Potem z całą rozwagą zapalił świecę, potem zażył niezbędnej tabaki i czekał aż kichnie, albowiem to głowę rozjaśnia, i dopiero wtedy pospieszył do drzwi.

Fabricius wpadł zniecierpliwiony.

— Fabricius!... a gdzież to się pali?

— Pożar ugaszony, ale waść panie doktorze śpisz chyba jak zabity, jeżeliś się dopiero teraz obudził.

— A to *syropus diacodion* — dać cztery krople do nocnego napitku, to się śpi jak kamień. Mogę wam ten środek zalecić.

— Bóg zapłać. Mamy dzisiaj inne turbacje na głowie; wszak widzisz, z iloma ludźmi przychodzę.

— Czy komu głowę rozwalono?

— Głów dzisiaj dosyć rozwalono, ale te mogą poczekać do rana. Przetrząsamy dom.

— I u mnie, u mnie?

— Nie u waści, ale u pani Korponajowej, do której możemy się tylko dostać przez wasze mieszkanie.

— A czegoż szukacie po nocy u pani rotmistrzowej?

— Aresztantki z kojca, która tej nocy się wymknęła.

Doktor zażył jeszcze raz tabaki.

— Mogę waszmości zaręczyć, panie syndyku, że pani Korponajowa miała wczoraj napad *furor daemoniacus exstaticus*, wziąłem ją w kurację, i odtąd głębokim snem zdjęta leży.

— Co mi tam! Można się mylić.

— „Można się", ale ja się nie mylę, odparł lekarz obrażony. A jeżeli nie wierzycie, to proszę za mną.

Wziął kule, i przeprowadzał przez kurytarz i apartamenta pani Korponajowej do jej sypialni.

Nie namyślając się wiele, czy to przyzwoicie, weszli, i sam Fabricius niósł świecę.

W sypialni paliła się mała lampa. W karle spała Barbara, a pani na łóżku. Jedno z jej ramion bieluchnych podłożone pod głowę; palce ręki poruszają się nerwowo jak zwykle u śpiących.

— Cóż, nie powiedziałem? rzekł doktor z tryumfem. Śpi jak ordynowałem; szczęka zwisa, źrenice w górę podniesione, oddech głęboki i chrapiący — to *sopor necroadelphos*.

— To może być złudzenie, podstęp, odparł Fabricius surowo.

— Co — o — o? zawołał uczony. *Error* albo *dolus*?... tam, gdzie indicjum jasne jak na dłoni? We flaszeczce brakują trzy pigułki... trzy pigułki *cynoglossum*. To *species facti*. Chciałbyś waść kłam zadawać umiejętności?

— O tem wcale nie myślę, i owszem uznaję doskonałość waszych leków; wielkie jednak pytanie, czy je kto zażył.

— Powie nam to Barbara, która je zadała. Oto jest, niechaj powie.

Doktor sam pokuśtykał do starej Barbary i począł ją budzić. Środki łagodniejsze tego rodzaju jak szczypanie, bicie w kark, okazywały się daremnemi.

— Już to ona jak zaśnie, to śpi na urząd.

Wreszcie wlał jej dzbanek wody za kark.

To poskutkowało. Barbara podskoczyła, machając rękami jakby pływała — a na wrzaśnięcie doktora, czy pacjentka pigułki zażyła, wytrzeszczywszy oczy na świecę, odparła: „Doktora niema w domu."

Więc wrzasnął jeszcze głośniej do ucha:

— Czy pani wyżyła trzy pigułki?

Stanęła przerażona i sięgła do kieszeni jak by ją kto o koszykowe indagował. Doktor zły zacisnął usta i z rozpaczą poglądał dokoła; lecz ujrzawszy Wacława, rzekł:

— *Carissime*, pofatyguj się z Barbarą do mojej izby i przynieś maszynę elektryczną. Byłeś asan studentem, to pewnie widziałeś taką maszynę.

— Ba, i korbą kręcić potrafię.

— Barbaro, tu macie świecę, poprowadźcie pana Wacława.

(C. d. n.)

Berlin. Kolonia francuska w Berlinie obchodziła dnia 29. października pamiątkę dnia, w którym elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm przed 200 laty podpisał edykt w Poczdamie, udzielający po zniesieniu edyktu nantejskiego osiadłym kolonistom francuskim w Berlinie i do elektoratu należących krajach. Elektor ten powodował się w ogłoszeniu rzeczonego edyktu nie tylko celami humanitarnemi, ale i interesami materjalnemi kraju pod jego berłem zostającego; gdyż Brandenburgja po wojnie trzydziestoletniej straciła była skutkiem głodu i zarazy nieomal połowę ludności, a pola leżały odłogiem. Przy tej sposobności nastąpiło odsłonięcie posągu Kalwina. Jak rażący kontrast z tem dawnem przyjęciem osadników francuskich, stanowi dzisiejsze wydalanie Polaków z obrębu granic państwa pruskiego.

„Wiener Allgem. Zeitung“ przeszła z dniem 1. m. na własność barona Kolischa, zwolennika partji wiernokonstytucyjnej. Dotychczasowy redaktor dr. Hertzka, pozostaje na razie i nadal kierownikiem tego pisma.

Gorączka aneksyjna Niemców doczego dochodzi, najlepszym tego dowodem, jest wiadomość, umieszczona w nr. 508 z dnia 31. paźdz. w Voss. Ztg. Czytamy tam bowiem, że policja aresztowała na dworcu kolei żelaznej w Berlinie ajenta, który emigrantów, pochodzących „z niemieckiej Rosji (Deutsch-Russland!!) w haniebny sposób wyzyskiwał. Nieszczęśliwi wszystkie kraje będą miały niedługo przydomek „Deutsch“.

Proces. W dniu 20. października rozpoczął się przed petersburską Izbą karną proces przeciwko policmajstrowi kronsztadzkiemu, kapitanowi Gołowaczewowi, oraz b. nadzorcy rewirowemu policji Timofiejewowi, oskarżonym o przekupstwo, wymuszanie i t. p. Proces ten ukończył się wczoraj, i skazani zostali wyrokiem: Gołowaczew na pozbawienie wszelkich praw i przywilejów i zesłanie do guberni Irkuckiej na lat 4, ze zakazaniem mu pobytu w Rosji europejskiej na lat 12, a Timofiejew skazany na zesłanie do guberni Tobolskiej.

Bankructwa za granicą. Liczba bankructw w Anglii i Walii, w ciągu jednego tygodnia, wynosiła 98. Od 1. stycznia liczba bankructw wynosiła 3610, była więc większa o 583, aniżeli w samym okresie roku ubiegłego. O największem bankructwie firmy bankierskiej „B. Premsel“ w Paryżu, piszą z Berlina co następuje: Wiadomość o wstrzymaniu wypłat przez firmę „B. Premsel“ niebawem została potwierdzona i wywołała na giełdzie berlińskiej wielkie wrażenie. Dom upadłego zajmował w paryzkim świecie finansowym wybitne stanowisko. Wystąpiwszy z domu Rotszylda, gdzie przez wiele lat zajmował posadę prokurenta, założył z bankierem Leyden firmę „Leyden, Premsel i Spółka“, która jednocześnie reprezentowała „Bank dla handlu i przemysłu“ w Darmsztadzie.

Przed wojną niemiecko-francuską firma się rozwiązała i obadwaj wspólnicy mieli przy podziale po kilka milionów. Premsel założył potem dom bankierski pod własną firmą i należał do szeregu spekulacyj, z których największe dokonane z firmą „Dreyfuss Frères“ i instytucją „Société Generale“. Proces z firmą Dreyfus narażał Premsel'a na znaczne koszta i pociągnął większą część jego majątku. Chcąc pokryć straty, Premsel rzucił się w wir spekulacyj, i stan jego materjalny wkrótce się pogorszył, że lada chwila można było oczekiwać katastrofy. Firmy berlińskie ponoszą przez bankructwo znaczne straty. Bliższych szczegółów co do passywów i aktywów jeszcze brak, niewiadomo również, jakie mianowicie firmy są najwięcej angażowane. Premsel chciał przez utopienie się odebrać sobie życie, uratowano go jednak; stan jego zdrowia budzi atoli poważne obawy.

Do velocypedów zastosowano obecnie parę. Uczynił to jakiś inżynier szwajcarski, który zbudował velocyped parowy z trzema kołami i dwoma siedzeniami. Wehikuł ten kosztuje od 12—15.000 franków, spożywa na godzinę dwa kilo węgla i 1 litr okowity, a przebiega za to 20 kilometrów.

Podwójny jubileusz... kartofli. W roku bieżącym przypada trzechsetletnia rocznica przywiezienia z Ameryki do Europy ziemniaków przez Franciszka Drake, żeglarza angielskiego. Do roku 1760 uprawa tej dobroczynnej rośliny upowszechnioną była bardzo mało; dopiero, gdy w czasie głodu Akademia francuska ogłosiła nagrodę za rozprawę o roślinach, któreby mogły chleb zastąpić, — Antoni August Parmentier, agronom francuski zyskał nagrodę za rozprawę o ziemniakach i gorliwie się zajął rozpowszechnieniem ich, jako pożywienia.

Dnia 27. sierpnia 1785 Parmentier przyjęty był przez Ludwika XVI. króla francuskiego w Wersalu i przedstawił mu rezultaty prac swoich. W dniu tym król zatknął sobie w dziurce od guzika kwiat kartofla, ofiarowany mu przez Parmentier'a a na stole królewskim pojawiły się ziemniaki, które od tej chwili szybko rozpowszechniły się we Francji i w całej Europie. Rok więc obecny jest trzechsetną rocznicą przywiezienia, a stuletnią — publicznego uznania wartości tej jarzyny, którą słusznie nazwano „chlebem ubogich.“

Miłość nie troszczy się o lata, czego nowym dowodem ucieczka 17-letniego młodzieńca z 58-letnią jejmością, która jest już kilkakrotną babką. Kochanek ów chodził do szkół w Aberdar, a kochanka jest żoną dyrektora zakładu, w którym się jej luby kształcił.

Leczenie wścieklizny,

najnowsze odkrycie Pasteura.

Kilka dni temu przyniósł telegram wiadomość z Paryża, że dr. Pasteur przedłożył akademii francuskiej łatwą metodę leczenia ludzi dotkniętych wodowstrętem. Tak tedy jedna z większych klęsk ludzkości zostałaby zwyciężoną, usunięta i nieszkodliwą.

Dzień 26. października 1885. pisze *Kurjer Warszawski*, zostanie datą pamiątkową w historji nauki. Sala posiedzeń akademii francuskiej odbija jeszcze echa frenetycznych oklasków, które wybuchły w chwili, gdy Pasteur zwiastował wielką nowinę.

Jest to jedno z najpiękniejszych odkryć, jakiemi szczycić się może umysł ludzki. Profesor Vulpian, który asystował przy wszystkich doświadczeniach, wyrzekł te słowa: „Doniosłość praktyczna wynalazku jest olbrzymia. Liczba osób, kaleczonych przez psy wściekłe, jest większa, aniżeli to myślimy. Leczenie choroby obecnie jest pewnem. Przeprowadzenie doświadczeń koronuje sławę Pasteura i chwałę przynosi naszemu krajowi.“

Nie idzie tu już teraz o prace, dokonywane w laboratorjach; nie mówi się tylko o zabezpieczeniu psów pokąsanych. Pasteur ukuteczniony wyrwał śmierci dwie osoby, których dni były policzone. Można było nawet obliczyć chwilę skonu, a tymczasem Pasteur zwyciężył.

Dłuższy już czas Pasteur wykonywał doświadczenia w laboratorjach szkoły normalnej. Doprowadziły go one do rezultatów, przez świat naukowy z najwyższem uznaniem przyjętych. W każdym jednak razie brakowało systemu operacji, któryby pozwolił zastosować metodę do człowieka. A mimo ogólnego życzenia, Pasteur z wielką rozwagą odmawiał wykonania inokulacji osobom, które jej podobno się pragnęły. Dzisiaj system ten został wynalezionym i leczenie choroby stało się zupełnie praktycznem.

Badania Pasteura zaznaczyły fakt ciekawy i ważny. Oto jad psiej wścieklizny, zaszczepiony królikowi, potęguje się, to jest jeśli weźmiemy jad z królika szczepionego i zdechłego na wściekliznę i zaszczepimy go drugiemu królikowi, jad tego drugiego królika będzie o wiele więcej silniejszy, niż jad psi. Można tedy wytwarzać jad o wiele mocniejszy, aniżeli jad psi. Wścieklizna psa nie jest najzaraźliwszą. W tym samym czasie gdy siła jadu się zwiększa, czas trwania inkubacji, czyli wylęgania się i tajenie jadu w ustroju się zmniejsza.

„Tak więc — powiedział Pasteur — zaszczepiam królikom w błonę mózgową zaraza wściekłego psa. Jeżeli jad z tego pierwszego królika szczepimy drugiemu, następnie trzeciemu i t. d., wywiązuje się z tego potęgowanie jadu i coraz zwiększająca się szybkość wylęgania się jadu w ustroju. Po dwudziestu do dwudziestu pięciu przejściach z królika do królika, pora wylęgania się jadu w ustroju z piętnastu dni redukuje się do dni ośmiu. Trwałość ta utrzymuje się podczas nowego periodu przejścia przez dwadzieścia pięć królików. Później jeszcze jadowitość się zwiększa i gdy przechodzimy do dziewięćdziesięciu królików, inkubacja, czyli pora tajenia się jadu w organizmie, trwa tylko siedm dni.“

Pasteur doszedł już do sześciu dni i sposób ustawienia się wściekłe lepsze rezultaty osiągnąć.

Bądź cobądź za pośrednictwem operacji jest się pewnym otrzymania jadu o jadowitości znanej, określonej, stałej. Pomyłki być nie może. Jaki numer kolejny, taka jadowitość.

Mamy już pierwiastek zaraźliwy w najwyższym stopniu. Żaden jad psa wściekłego nie może dosięgnąć tej siły. Gdy zwierzę jakie będzie szczepione przeciwko zarazie, uwolnimy je od szkodliwości ukąszeń psów wściekłych. Teraz jaki sposób ochronić zwierzę i człowieka od jadowitości pierwiastku zaraźliwego?

Tutaj rozpoczyna się oryginalność i nowość ostatnich prac Pasteura. Odcina część szpiku pacierzowego wściekłych kawałki kilkocentymetrowe. Umieszcza je w flakonikach, w których powietrze osuszone jest przez substancje chemiczne. Powietrze osłabia trochę jadowitość, niemniej skutki są pewne. Odtąd ma się pod ręką cząstki jadowite od najsilniejszych do najsłabszych. Można zatem stosować progresyjne inokulacje coraz silniejsze.

Pasteuer robił doświadczenia najpierw na psach.

Przez wstrzykiwania wprowadzał psom te cząsteczki, rozpuszczone w rosole; operacja powtarzała się co dwa dni, z cząsteczkami coraz silniejszemi, aż do jadu gwałtownego. W ten sposób pięćdziesiąt psów ochroniono najzupełniej od zarazy.

Próby robione z wzorową systematycznością i uwieńczone zupełnem powodzeniem, pozwoliły przedsiębrać doświadczenia na ludziach. Sposobność nadarzyła się wkrótce. D. 6. lipca r. b. do laboratorjum Pasteura przybyły trzy osoby z Alzacji: człowiek lat dojrzałych, dziecko 9-letnie i jego matka. Mężczyzna i dziecko były pokąsane przez psa wściekłego. Rana pierwszego nie przenikała przez całą grubość skóry; dziecko zaś było ciężko pokaleczone. Lekarze Vulpian i Grancher, na żądanie Pasteura, stwierdzili istnienie 14-tu ukąszeń, z których kilka głębokich; dziecko było na śmierć skazane. Pasteur zdecydował się więc na zaszczepienie.

Dnia 6. lipca, w 60 godzin po ukąszeniu, wprowadzono dziecku jad z królika zarażonego wścieklizną. 7. lipca, o 9-ej godzinie rano, powtórzono operację z cząstkami szpiku 14-dniowemi. Przez 10 dni wstrzykiwano rano i wieczór dozy coraz silniejsze, to jest coraz jadowitsze. Dla kontroli wstrzykiwano jednocześnie jad królikom zdrowym. Aż do 10. lipca cząsteczki wstrzykiwane królikom nie sprowadziły żadnych objawów; lecz od 10. do 16. jadowitość się zwiększyła i objawiła się u królików wścieklizna.

Dziecku w ciągu piętnastu dni leczenia, zastrzykiwano jady silne, o wiele silniejsze niż ten, który wniknął przez skórę przy ukąszeniu psa, a mimo tego nie objawiało żadnego osłabienia. Z początkiem września Pasteur uznał dziecko za ocalone. W samej rzeczy dziś, po czterech miesiącach, zdrowie dziecka znajduje się w doskonałym stanie.

Pierwsze to powodzenie uwieńczyło znów drugie, niemniej doniosłe. We wtorek, 20. września, Pasteur poddał tej samej operacji młodego 10-letniego owczarczyka, Jana-Baptystę Judith, ukąszonego w rękę przed sześcioma dniami przez wściekłego psa. Chłopak ten po przeprowadzonej kuracji przez Pasteura, wyzdrowiał zupełnie, dorzucając nowy listek sławy do wawrzynu, który ludzkość wielkiemu uczonemu składa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Przy ciągnieniu losów z r. 1860, padła główna wygrana w kwocie 300.000 zł. na nr. 1 serji 496. Druga wygrana 50.000 zł. na nr. 19 serji 7223, trzecia 25.000 zł. na nr. 20 ser. 13892, po 10.000 zł. wygrały nr. 9 ser. 7942 i nr. 1. ser. 17851; po 5000 zł. n. 13 ser. 562, nr. 4 s. 689, n. 13 i 17 s. 2974, nr. 10 s. 5938, n. 12 s. 6666, n. 9 s. 8780, n. 12 s. 9282, n. 5 s. 9773, n. 20 s. 11262, n. 1 s. 11406, n. 13 ser. 11982, n. 3 ser. 13603, n. 3 s. 17567, n. 3 s. 19899; po 1000 zł. padły na: n. 19 s. 3651, n. 18 i 3 s. 3793, n. 2 s. 4045, n. 12 s. 4468, n. 5 s. 5909, n. 1 s. 6128, n. 18 s. 6523, n. 10 s. 6666, n. 18 s. 8780, n. 1 i 3 s. 9093, n. 16 s. 9839, n. 13 s. 11262, n. 5 s. 11594, n. 5 ser. 11614, n. 13 s. 11766, n. 11 s. 12437, n. 1 ser. 13391, n. 9 s. 13892, nr. 4 i 6 s. 15170, nr. 8 s. 17074, n. 17 s. 17217, n. 11 s. 17688, nr. 9 s. 18070, n. 2 s. 18113, n. 1 s. 19210, nr. 1 s. 19820, n. 9 s. 19953.

Telegramy targowe z dnia 3. listopada:

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo —.— zł. do —.— zł.; żyto 8.45 zł. do 8.15 zł. Okowita 26.50 do 26.75 zł. Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę —.— do —.— zł.; rzepak na sierpień-wrzesień —.— do —.— zł. Wrocław: Pszenica —.— do —.— m. żyto —.— do —.— m. owies —.— m.; rzepak, spirytus —.— m., 100 m.= — zł. — c. Berlin: Pszenica żół. na październik 158.—; żyto —.— m.; okowita 38.25 m.; olej rzepakowy —.—. Paryż: Mąka za 159 kilo —.— franków; olej rzepakowy —.— fr.; okowita 47.

Nafta. Wiedeń dn. 3. listopada: —.— do —.— zł., Brema loco 755, Hamburg loco 760, na listopad 750, na listopad - grudzień 775; Antwerpia: na paździer. 19³/, Nowy-York: —, Filadelfia —.

Ostatnie wiadomości.

Prof. Szuklje złożył mandat do Rady państwa, aby poddać się ponownemu wyborowi, który nastąpi w grudniu. Prof. Szuklje jest Słowieńcem, ale był kandydatem rządowym i przez słowieński komitet wyborczy nie był polecony.

Stan zdrowia Herbsta polepsza się zwolna, ale trudność oddechania nie ustąpiła jeszcze, skutkiem czego chory nie leży w łóżku, ale ciągle siedzieć musi w krześle poręczowem.

W. Allg. Ztg. donosi, że w razie zawikłań na południo - wschodzie koleje państwowe i południowa (Südbahn) dostarczą dwa tysiące wagonów do transportu w celach państwowych.

Journal officiel ogłasza dekret, zwołujący francuską Izbę posłów na dzień 10. listopada.

Pomiędzy rządem węgierskim a patrjarchą Angyelicsem wybuchło nieporozumienie z powodu, że komisarz królewski przyjął adres radykalnej większości serbskiego kongresu kościelnego, zawierający między innemi ustęp przeciwko patrjarsze. Stanowisko patrjarchy jest zagrożone.

Według doniesienia *Polit. Corresp.* z Baku rozwija jen. Annenków gorączkową czynność około pogłębienia morza między Krasnowodzkiem a Michajłowskiem celem urządzenia dla większych nawet okrętów dogodnej przystani. Pomiędzy Kisil-Arwatem a Aschabadem pracują tysiące ludzi nad budową kolei, która najpóźniej do grudnia zostanie wykończoną.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Wiedeń d. 3. lipca. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej, rozpoczęła jeneralną rozprawę nad ordynarjum armii. Na wezwanie sprawozdawcy, p. Matuscha, daje minister wojny obszerne *exposé* o stosunkach sanitarnych w armii i dowodzi na podstawie wykazów, że w ostatnich dziesięciu latach polepszyły się znacznie stosunki zdrowotne w armii, również zmniejszyła się liczba wypadków śmierci. Minister omawia szczegółowo niektóre punkta, które według jego zdania wpływają na stosunki sanitarne i stwierdza, że w czasie jego urzędowania zaprowadzony został znaczny postęp w służbie sanitarnej, przez ulepszenia w wentilacji, opalaniu lokalów, kąpielach i t. d.

Minister miał także staranie o uzupełnienie lekarskiego wojskowego korpusu. Projekt osobnej wojskowej akademii lekarskiej napotkał niestety na opór ze strony rządu węgierskiego. Minister szuka środka zaradczego w utworzeniu stypendjów, pokąd nie wyjaśnią się może poglądy na kwestję akademii i nie objawi się co do niej przychylniejsze usposobienie.

Co się tyczy kwaterunków, to nowa ustawa kwaterunkowa zapobiegła już niejednej niedogodności, minister jest jednakże z tem wszystkiem skazany na uprzejmość poszczególnych krajów.

Minister wspomina z wdzięcznością o nadzwyczajnej troskliwości około budowy koszar na Morawie, za co wyraża dzięki naczelnikowi rządu i Wydziałowi krajowemu. Koszary w Bisenz i Göding są rzeczywiście wzorowe, podczas gdy pod tym względem pozostaje w Galicji wiele do życzenia, gdzie dotąd brak pomieszczenia dla 12 batalionów piechoty, 39 szwadronów jazdy i 6 bateryj. Minister cytuje szereg liczb, aby dowieść wielkiego wpływu stosunków kwaterunkowych na stan zdrowotny żołnierzy i zwraca się do delegatów galicyjskich z wezwaniem, aby, skoro już ta kwestja została poruszoną w Izbie poselskiej przez jednego z posłów galicyjskich, starali się o to, aby w ich kraju właśni synowie tegoż uzyskali lepsze pomieszczenie.

Następnie omawia minister różnicę stosunków sanitarnych w poszczególnych garnizonach i dowodzi, że niesłychana agitacja, nawet w tak zwanych pismach „fachowych“ odnośnie do opalania ubikacyj, polega na zupełnie niewiadomości faktycznych stosunków.

W kwestji umundurowania, oznajmia minister, że odpowiednie zmiany, albo zostały już przeprowadzone, albo znajdują się w stanie przejściowym do stosownych ulepszeń. Odnośnie do wpływu, jaki sposób wykształcenia rekruta wywiera na stosunki sanitarne zaznacza minister, że w tym celu obowiązujące instrukcje, po zaprowadzeniu nowej ustawy wojskowej, zostały ułożone przez doświadczonych oficerów, i że takowe, oparte są na duchu prawdziwie humanitarnym, mającym za najwyższą zasadę: „opiekę nad żołnierzem.“ Zasada ta została wkorzenioną w całym korpusie oficerów, a komendanci korpusów poświęcają temu przedmiotowi ustawiczną troskliwość. Minister zwraca uwagę, że gdyby w obchodzeniu się z żołnierzem, niebyło najwyższą zasadą: oszczędzanie żołnierza, toby z pewnością ludność Bośnii i Hercegowiny nie zastosowała się tak prędko do obcej jej dotąd służby wojskowej. Faktem jest, że cała ludność, zdolna do noszenia broni, ciśnie się formalnie do sali asenterunkowej, a w ostatnich latach zdarzał się gdzieniegdzie zaledwie jeden wypadek absencji.

Po szczegółowym wywodzie sposobu nauczania, zaznacza minister, że jeśli mimo to, w niektórych oddziałach wojskowych, liczni rekruci bywają superabitrowani, to przyczyna tego leży wyjątkowo w pośledniejszej jakości materjału żołnierskiego.

Przechodzac do ważnej kwestji żywienia, dowodzi minister, że administracja wojenna, dokłada wszelkich starań, aby w stosunku do skromnych środków dostarczyć żołnierzowi ile możności jak nalepszego pokarmu.

Pomyślniejszy stan zdrowotny w niemieckiej armii, wobec armii austrjackiej, nie jest — zdaniem ministra — uzasadniony lepszym pożywieniem, a należy przypisać go innym wpływowym stosunkom. Szczegóły wyżywienia, za cenę 5 centów, dozwoliłyby dać żołnierzowi także i wieczerzę, przez co polepszyłoby się znacznie utrzymanie tegoż. Zarzut dzienników, że w czasie wielkich ćwiczeń wojskowych, nie jest wojsko dostatecznie karmione, znajduje wymowne odparcie w wyliczeniu odnośnych dodatków do płacy dziennej.

Przy omawianiu materjału rekrutowego oświadcza minister, że główna przyczyna wielkiej liczby niezdolnych do służby wojskowej leży bez wątpienia w niedostatecznym rozwoju pewnej części ludności. Pomimo jak najostrzejszych rozkazów, nie bywa przy asenterowaniu przestrzegana ścisłość przypisana, a także szerokie pole do uwolnienia się od służby, zmniejsza liczbę zdolnych. Minister odwołuje się do tych czynników, które powołane są zaradzać tam, gdzie sfera jego urzędowania ustaje, ażeby do komisji asenterunkowej był doprowadzony materjał moralnie i fizycznie dobrze rozwinięty, i żeby i w innych krajach były dla wojska takie pomieszczenia, jak w Morawie. Tym tylko sposobem uzyska się warunki pomyślnych sanitarnych stosunków, w braku których nie może administracja wojskowa być odpowiedzialną za wszelkie wypływające ztąd niedostatki.

Del. Hausner wyraża ministrowi wojny zupełne uznanie za pewne i dokładne przedstawienie rzeczy i zaznacza, że Sejm galicyjski poniesie dalsze ofiary na przyspieszenie budowy koszar.

Del. Sturm. wypowiada swoje zadowolenie, że preliminarz wojskowy odpowiada nareszcie rzeczywistym wydatkom i że czas służby dla inteligentnego żywiołu i urlopy na większą skalę dozwalają osiągnąć znaczniejsze oszczędności. Mowca dziękuje następnie ministrowi wojny za wzorowe przedstawienie budżetu, które nie każe obawiać się znaczniejszego przekroczenia.

Przemawiali jeszcze Heilsberg, Rieger i Demel, poczem odroczono rozprawę do jutra.

Wiedeń d. 3. listopada. Rada miejska przyjęła wniosek nagły, mocą którego taż Rada oświadcza się w zasadzie za urządzeniem w własnym zarządzie stacji centralnej dla oświetlania elektrycznego. Urząd budowniczy miejski otrzymał polecenie zdać jak najspieszniej sprawę z tego wniosku, mianowicie zaś, czy stary ratusz może być użyty na centralną stację i czy Dunaj będzie mógł służyć jako motor. W ciągu rozpraw zażądano, aby pomimo danego Towarzystwu angielskiemu i Fischerowi i sp. pozwolenia na urządzenie stacyj centralnych, nie dozwolono zakładania kablów)podziemnych drutów telegraficznych) w ulicach.

Wiedeń d. 3. listopada. Stan zdrowia Herbsta jest stale pomyślnym.

Praga d. 3. listopada. Wszyscy oskarżeni w sprawie o gwałt publiczny, popełniony w Langenbruck, zostali uznani winnymi. Hübel został skazany na siedm, z reszty oskarzonych każdy na cztery miesiące ciężkiego więzienia.

Nisz d. 3. listopada. Poseł francuzki Reverseaux, wręczył dziś królowi swoje listy odwołujące.

W teatrze hr. Skarbka.

W środę dnia 4. listopada 1885.

Hrabina Berta

Dzieło sceniczne w 4 aktach przez Edwarda Cadola; tłumaczył Władysław Bogusławski.

Początek o godz. 7mej.

— **Repertoar teatralny.** Dzisiaj we środę dnia 4-go listopada po raz drugi: „Hrabina Berta“.

We czwartek 5. listopada: „Aida,“ opera w 5. akt. Verdi'ego.

C. k. jeneralna Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważny od dnia 1. października 1885.

Przyjazd do Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 1. min. 5 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa, Stryja. — O godz. 8 min. 5 przedpołudniem z Zwardonia, Chyrowa, Stryja. O godz. 4 min. 15 po połud. ze Zwardonia, Chyrowa Stryja, Stanisławowa, Husiatyna.

Przyjazd do Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 8 min. 35 przed południem z Husiatyna. — O godz 9 min. 2 przedpołud. ze Zwardonia, Stryja. — O godz. 5 min. 37 po połud. z Husiatyna. — O godz. 5 min. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Stryja.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 7 min. 10 rano do Stryja. — O godz. 11 min. 25 do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa, Husiatyna. — O godz. 7 min. 10 wieczór do Stryja, Chyrowa, Zwardonia.

Odjazd ze Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 9 min. 40 przed południem do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 10 min. — przed południem do Husiatyna. — O godz. 6 min. 28 wieczór do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 6 min. 50 wieczór do Husiatyna

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń dnia 3. listopada 1885

godzina 1. minut 45. popołudniu.

Alpiny	32.—	Węg. akcje kr.	287.—
Anglo-Austr.	98.50	Unionsbank	76.25
Kolej Kar. Lud.	225.60	Nordbahn	229.25
Kolej Połud.	129.50	Kolej Alföld	182.—
Kolej p. Elżb.	274.10	Kolej lw-czern.	226.50
Węg. Nordostb.	173.—	Wied. Commun.	123.80
Węg. Tabak.	92.50	Elbetal.	143.25
Węg. cis. losy r.	121.40	Länd. Bank	101.30
Zł. ren. węg. 4%	98.42	Bankverein.	101.75
Ros. rubel pap.	1.23.25	Losy węgier.	118.90
Galic. indemn.	102.50	Kredytowe	—.—

Usposobienie spokojne.

Wiedeń, dnia 4 listopada 1885.

godzina 10 min. 30 przed południem

Akcje kredyt.	282.—	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	224.75	Kolej połudn.	129.12
Unionbank	76.—	Napoleondor	9.95½
Rossyj. bankn.	1.23¼	Usposobienie:	słabe.

Berlin, dnia 3. listopada 1885.

godzina 5 minut 35 po południu

Rossyjsk. bankn.	200.10	Akcje kredyt.	459.50
Lombardy	212.50	Galicyjskie	91.30
Poż. wschod.	60.14	Austr. bank.	162.40

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

Wiedeń, dnia 2. listopada.

Kurs papierów publicznych.

Powszechny dług państwa.	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
% Renta papierowa . . po 100 złr.	82 45	82 60
% „ srebrna . . . po 100 złr.	82 95	83 10
Losy rząd. 4% z r. 1854 po 250 złr. w. a	126 60	127 —
5% „ 1860 „ 500 „	140 70	141 25
5% „ 1860 „ 100 „	140 50	141 —
5% „ 1864 „ 100 „	171 50	172 —
% węgierska renta złota po 100 złr.	— —	— —
% „ „ papier. „ 100 „	90 60	90 75
Obligacje indemnizacyjne.		
% Galicyjskie . po 100 złr. m. k	102 50	103 50
% Bukowińskie . „ 100 „ „	102 50	103 50
Inne pożyczki publiczne.		
5% losy regul. Dunaju z 1870 „ „	116 25	117 —
4% losy Cisańskie . . . . „ „	121 30	121 60
Losy prem. poż. m. Wiednia . „ „	123 80	124 20
Listy zastawne.		
4½% Bodener. all. öst. złot. po 100 złr.	124 70	125 30
4½% „ „ „ pap. „ 100 złr.	99 80	100 40
4½% Banku król. galicyj. „ 100 złr.	91 75	92 25
6% Zakładu kred. krakowsk. . 18 lat	99 —	99 75
6% „ „ „ . 36 lat	99 75	100 25
5½% „ „ „ sreb. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kr. ziems.	91 —	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 —	99 75
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 50	89 —
5% „ Bank hipot. lwowski . . .	101 50	102 —
5% „ „ „ „ . prem.	98 75	99 25
5% „ „ „ „ 40 lat	96 —	97 —
5% Bank austr. węgrs. (Nation.) w. a	102 —	102 40
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit . .	102 75	103 75
% „ Bank hipot. prem . .	101 —	101 90
% Oblig. kom. Banku krajow.	99 25	100 25

Priorytety kolejowe.	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
5% Albrechta 300 złr.	99 50	99 90
„ Alföld-Fiume 200 złr.	99 80	100 20
„ „ „ Em. 1874 200 złr.	— —	— —
6% Donau-Dampfs. 100, 200 złr. .	109 25	— —
Elżbiety za 200 mrk. opod.	115 —	115 50
„ za 200 mrk. nieopod. . . .	121 25	121 75
4½% Ferdyn. Nordb. m. k. . . .	106 50	106 90
5% „ mor.-szląsk. linia 1871/2	107 70	108 20
5% „ poł. 1876 r. 100 złr. .	104 75	105 25
4½% Franc. Józefa Em. 1884 . .	92 50	93 —
4½% Gal.-Kar.-Ludw. 1881 r. 300 złr.	100 —	100 25
„ „ Jarosław 300 zł	98 75	99 25
5% Koszycko-oderb. 200 złr. . . .	100 —	100 30
4% Lwów-Czern. em. 1884 (10% p.)	82 30	82 60
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89 50	89 90
5% Nordwestb. austr. . . . 200 złr.	103 30	103 60
5% „ „ lit. B. 200 „	102 30	102 80
6% Nordwestb. austr. em. 1874 200 m	129 —	—
5% Rudolfa z 1884 r. . . . 100 złr.	119 50	119 80
5% Siedmiogrodzkiej I . . 200 złr.	97 90	98 40
3% Staatseisenbahn . . 500 fr.	197 25	198 50
3% Südbahn (Lombardy) . 500 fr.	153 10	153 50
5% „ „ . . 200 złr.	128 —	128 50
5% Theisbahn.-Gesell. . . 1000 złr.	107 —	— —
5% Węgiers. gal. Łupkow. 200 złr.	99 75	100 25
5% „ „ „ II em. 200 złr.	98 —	98 50
5% „ Nordost . . . 300 złr.	97 80	98 20
5% „ „ złotem 200 złr.	131	— —
5% „ Westbahn . . 200 złr.	99 20	99 70
5% „ Em. 1874 . . 200 złr.	97 50	98 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku . 120 złr.	98 50	99 —
Boden-Credit austrjacki . . 80 „	222 —	223 —
Credit-Anstalt dla hand. i prz. 160 „	283 —	283 25
„ Bank węgierski . . . 200 „	286 75	287 25
Depositen-Bank . . . . 200 „	190 —	190 50
Escom.-Gesellschaft niż.-austr. 500 „	560 —	565 —
Länderbank . . . . 100 „	101 —	101 50
Austr.-węg. Banku . . . . 600 „	869 —	871 —
Unionbank . . . . 100 „	76 —	76 75
Verkehrsbank ogólny . . . 140 „	144 —	144 50
Wiedeński Bankverein . . 100 „	101 50	102 —

Akcje kolejowe.	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Albrechta bez % . . . . . . 200 złr.	— —	— —
5% Alföld-Fiume . . . . 200 „	182 —	182 50
5% Donau-Dampfs.-Ges. . . 525 „	468 —	470 —
5% Elżbiety . . . . . 210 „	240 —	240 25
5% Linz-Budweis . . . . 200 „	211 —	211 50
5% Salzburg-Tyrol . . . . 200 „	203 —	203 50
5% Ferdynanda-Nordbahn . 1050 „	2287 —	2293
5% Franciszka-Józefa . 200 „	210 25	210 75
5% Gal. Karola Ludwika . 210 „	224 30	224 80
4% Koszycko-Oderbergska . 200 „	147 50	148 —
5% Lwowsko Czern.-Jasska . 200 „	226 75	227 25
5% Nordwest austr. . . . 200 „	167 —	167 50
5% „ Elbethal Lit. B. 200 „	143 25	143 75
5% Rudolfa . . . . 200 „	185 50	186 —
5% Siedmiogrodzka I. . . 200 „	180 75	181 25
5% Staats-Eisenbahn-Gesels. 200 „	272 75	274 25
5% Südbahn (Lombardy) . 200 „	129 75	130 —
5% Theisbahn (Cisańska) . 200 „	250 50	251 50
5% Węg. gal. Łupkow. . . 200 „	172 —	172 50
5% „ Nord-Ost . . . 200 „	173 —	173 50
5% „ Westbahn . . . 200 „	164 75	165 50
Losy.		
Kredytowe po 100 złr. w. a. . . .	176 25	176 75
Clary po 40 złr..	39 25	39 75
4% Tow. żeg. na Dunaju 100 złr m.k.	114 —	114 75
Insbruku po 20 złr. a. w	19 50	20 —
Keglevich po 10 złr.	18 —	19 —
Krakowskie po 20 złr. a. w. . . .	18 —	19 —
Lublańskie prem. po 20 złr. . . .	21 25	22 —
Ofner (miasta Budy) po 40 złr. . .	41 50	42 —
Palfy po 40 złr.	37 75	38 25
Czerw. krzyża austrj. po 10 złr. . .	14 15	14 15
„ „ węgierskie po 5 złr.	— —	— —
Rudolfa po 10 złr.	17 80	18 30
Salma po 40 złr. m k.	54 75	55 25
Salzburskie prem. po 20 złr. m. k. .	22 —	22 50
St. Genois po 40 złr. m. k. . .	49 75	50 25
Stanisławowskie po 20 złr. m k. .	24 —	24 75
4½% Tryesteńskie po 100 złr. m. k.	132 50	133 25
4% „ po 50 złr. m. k.	68 50	69 50
Waldsteina po 20 złr. m. k. . . .	28 —	28 50
Windischgrätza po 20 złr. m. k. .	38 75	39 25

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki.

Z drukarni „Gazety Narodowej".